

JANUSZ KRUPSKI

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, niezależny ruch wydawniczy, opozycja w PRL, życie polityczne, stan wojenny (1981-1983), represje

Ukrywanie się i internowanie w stanie wojennym

W stanie wojennym ukrywałem się do października 1982 roku. Wynikało to z takiej okoliczności, że wprowadzenie stanu wojennego spędziłem w pociągu relacji Gdynia-Warszawa. Starłem się przyjechać do Lublina, żeby spotkać się głównie z ojcem, który bardzo źle się czuł, okazało się później, że jest chory na raka i zmarł w sierpniu 1982 roku. Pracowałem wtedy w Gdańsku, prowadząc Sekcję Historyczną „Solidarności”. Pracowałem nad materiałami dotyczącymi Grudnia 1970 roku. Kiedy zorientowałem się w Warszawie, że stan wojenny został wprowadzony, postanowiłem jednak dotrzeć do Lublina, w którym ukrywałem się przez miesiąc, do połowy stycznia. Ale ukrywając się w Lublinie, doszedłem do wniosku, że w tym stosunkowo małym mieście, w którym byłem łatwo rozpoznawalny, będę raczej mógł się wyłącznie ukrywać niż prowadzić jakąś działalność, a zamierzałem kontynuować działalność podziemną i wydawać „Spotkania”. Wobec tego poprzez moją koleżankę, później żonę, Joannę Puzyńską, studentkę psychologii KUL-u, znalazłem kontakty w Warszawie, kilka adresów mieszkań, w których mieszkałem przez ten czas.

Mając kontakt z ukrywającymi się kolegami i koleżankami w Lublinie, którzy nie zostali internowani, podjąłem pracę nad wydawaniem „Spotkań” – i pisma, i książek. Niestety, okazało się, że jeden z kontaktów, które nawiązałem w Warszawie w celu prowadzenia działalności podziemnej, okazał się kontaktem pechowym. Był to kontakt z dwiema paniami: Elżbietą Nalewczyńską i Hanną Borucką. Kontakt z nimi nawiązałem w lutym, więc dość wcześnie, po upływie kilku tygodni od przyjazdu do Warszawy. Znałem je wcześniej z kontaktów z tą warszawską grupą, która redagowała „Spotkania”, związaną z sekcją kultury warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Uznałem, że te panie nie są osobami zbyt znanymi, którymi może się nie interesować Służba Bezpieczeństwa i będą kontaktem niezagrażającym dekonspiracją. Mówiąc w dużym skrócie, po upływie paru miesięcy zacząłem nabierać obaw, że coś było nie tak, szczególnie jeśli chodziło o kontakty z Elżbietą

Nalewczyńską, ale potem także z Hanną Borucką.

Chciałem uruchomić drukarnię na terenie diecezji przemyskiej, gdzie ukrywali się Paweł Nowacki i Janek Stepek i gdzie mieszkał w Łańcucie Wit Wojtowicz. Powielacz, który miała przewieźć Hanna Borucka, nie dotarł na miejsce i okoliczności wpadki tego powielacza zaczęły budzić moje coraz większe wątpliwości. Miałem taką ciekawą rozmowę w ostatnich minutach mojego ukrywania się, byłem wtedy u Hanki Boruckiej w mieszkaniu przy ul. Balzaka. Ona mi wtedy przekazała kilka numerów „Spotkań”, które zostały wydane jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. W pewnym momencie rozmowy powiedziała mi: „Byłeś w Malborku”. Faktycznie, byłem w Malborku kilka dni wcześniej przed tym spotkaniem, u Janusza Krzemińskiego, z którym rozmawiałem o tym, że może ewentualnie spotkałbym się z ukrywającym się również Bogdanem Borusewiczem, z którym siostra Janusza Krzemińskiego miała kontakt. Ale co było w tym ważne, że ja pojechałem do Malborka, starając się maksymalnie zadbać o to, żeby był to przejazd przez nikogo niezauważony i o którym nie mogłaby na przykład wiedzieć Hanka Borucka. Zastanawiałem się nawet, dlaczego to powiedziała. Mogła taką informację mieć tylko ze źródła, które mnie śledziło w czasie przejazdu, czyli ze strony bezpieczeństwa. Ja tylko kiwnąłem głową, nic nie odpowiedziałem i wtedy sobie uświadomiłem, że jest to już faktycznie koniec mojego ukrywania się. Ukrywania się, które kończyło też chyba pewną grę, którą bezpieka próbowała ze mną i z naszym środowiskiem prowadzić. Ta gra polegała na skłonieniu nas do ujawnienia się i do ujawnienia „Spotkań”, przy czym sugerowano nawet, że „Spotkania” mogłyby się ukazywać legalnie.

Propozycje, które przychodziły ze strony KUL-u, i składane były na przykład Januszowi Bazydle, kiedy był internowany, większość naszego środowiska, w tym i ja, zdecydowanie odrzucało. Ta gra miała skutkować ujawnieniem się „Spotkań”, czyli czymś, co zrobiło wcześniej środowisko gdańskie [Ruchu] Młodej Polski, oni ujawnili się na skutek mediacji prof. [Wiesława] Chrzanowskiego, jednak my taką możliwość odrzucaliśmy. W jakiejś sytuacji gen. [Czesław] Kiszczak miał powiedzieć chyba ks. [Henrykowi Damianowi] Wojtysce, który był prorektorem KUL-u do spraw młodzieży: „Niech Krupskiemu nie wydaje się, że się ukrywa, bo my dobrze znamy każdy jego krok”. Pomyślałem: jak dobrze znają każdy mój krok, to mogą mnie w każdej chwili zatrzymać, decyzja należy wobec tego do nich, a nie do mnie. A że znają każdy mój krok, właśnie przykład z tym wyjazdem do Malborka na to wskazywał.

Kiedy wychodziłem z mieszkania Boruckiej, nawet zastanawiałem się, czy nie skorzystać z pewnej możliwości. To był duży, kilkunastopiętrowy blok, który miał przejście na ostatniej kondygnacji, można było przejść górą i wyjść zupełnie inną klatką, a klatek było kilkanaście. Pomyślałem, że mogą czekać na mnie przy tej klatce. Ale jednak zjechałem windą właśnie w tej klatce, w której mieszkała Borucka, i jak tylko wyszedłem z klatki, to były godziny południowe, usłyszałem: „Ręce do góry” i zobaczyłem jak w moim kierunku biegnie mężczyzna z wyciągniętym pistoletem. Miałem nawet taki odruch, żeby biec do przodu przez chodnik – wzdłuż chodnika były

ustawione samochody, gęsto zaparkowane, ruch był normalny – ale naprzeciwko mnie wyrósł barczysty mężczyzna. To [Waldemar] Chmielewski, jeden z „bohaterów” porwania i zbrodni dokonanej na ks. [Jerzym] Popiełuszce. Złapał mnie w ramiona i wsadził do samochodu obok pana Grzegorza Piotrowskiego, który powiedział tak na powitanie: „No, panie Januszu, to co dalej ze »Spotkaniem«?”. Odpowiedziałem: „Wie pan, ja teraz już od »Spotkań« mam wolne. Już teraz »Spotkaniem« niech się martwią inni”.

Zostałem przewieziony do Lublina do więzienia na ul. Zemborzyckiej, w którym mieścił się oddział dla internowanych, gdzie spotkałem miesiąc wcześniej przymkniętego Janka Stepka. Po drodze, w takiej luźnej rozmowie, jeden z eskortujących mnie oficerów Służby Bezpieczeństwa, [Antoni] Bogusz, powiedział: „»Spotkania« to bardzo dobre pismo. My zaakceptowalibyśmy ukazywanie się tego pisma legalnie”. Powiedziałem: „No ale cenzura”. „A byłaby minimalna”. „Widzi pan, przewaga takiego pisma jak »Spotkania« nad innymi polega na tym, że nie ma żadnej cenzury, więc – powiedziałem – nie ma o czym mówić”.

Data i miejsce nagrania	2007-11-26, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"